



Rok VI. Warszawa, 20 lutego 1921 r. № 8 (140)

TREŚĆ NUMERU: Polityka przedwyborczych agitatorów. — Łączność gospodarcza G. Ślązka z Polską. — *Książki*: Nowości z niemieckiej literatury wojskowej. — *Sprawa wojska*: Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw. — W piątym pułku legionów. — *Z życia żołnierza*. — *Życie*. — *Z Polski i ze świata*. — *Prasa*.

Polityka przedwyborczych agitatorów.

Gdy spojrzeć na życie polityczne Polski z tej perspektywy, z której widać państwo — nie partię, sprawę — nie intrygę, dochodzi się do przekonania, że bardzo niedalekie są czasy, kiedy zmieni się w polityce tej wiele: i stronnictwa i ludzie i hasła. Bo przecie, mimo wszelkie gorsze pozory, prawdą jest, że naród ma siły żywotne, któremi zapełni obecną lukę psychiki społecznej. Dziś przy każdej sposobności wyziera jeszcze smutna prawda, że bardzo często nie dość jasno rozumiemy, co to jest państwo niepodległe i ogół spraw jego.

Przykładów na to dostarcza sposób załatwiania wszystkich nieomal kwestyj politycznych, będących obecnie na warstwie.

Więc przedewszystkiem pokój. Preliminarja zawierano

pospiesznie, „na kolanie“ i mszczą się one dziś w konkretnej pracy nad traktatem na każdym kroku. Nic dziwnego: podpisywano je nie kierując się żadnym programem, lecz tylko hasłami pojętymi dla ulicy lub rozpolitykowanych saloników. Socjaliści weszli do rządu, więc w myśl swoich haseł zawrzeć musieli „natychmiastowy pokój“ i to koniecznie pokój „porozumienia“; — na drugi plan wobec tego schodziło dla nich samo meritum sprawy t. j. warunki pokoju. Prawica jechała do Rygi z wyraźną ambicją wykazania tam, że „awanturną“ były wszelkie zamysły „federacyjne“, że jedynie realną jest bezpośrednia granica“ z Rosją, mniej więcej choćby zbliżona do „linji Dmowskiego“. Centrum wreszcie miało na czele delegacji swego człowieka, więc spieszo mu było, by on to właśnie, a nie kto inny zebrał laury twórcy upragnionego pokoju.

W rezultacie ułożono — w chwili gdy wróg powalony wojennie skłonny był podpisać korzystne dla nas warunki — preliminarja w zasadach złe i bezprogramowe, a w szczególności takie, że nie określają one nic konkretnie i pozwalają przeciwnikowi grać teraz w myśl swoich interesów na zwłokę.

Następnie konstytucja. Ustawa taka opracowywana być musi z natury rzeczy nie pod wpływem haseł, lecz pod znakiem zasad. Zasady mogą być różne, — t. zw. reakcyjne lub t. zw. postępowe; ich starcie się dałoby konstytucję umiarkowaną lub radykalną, ale poważną — nie przypadkową. Tymczasem przypomnijmy sobie na kilku choćby przykładach, jakie to motywy rozstrzygały o brzmieniu poszczególnych artykułów. Ograniczono władzę wojskową prezydenta; uczyniła to prawica, ale nie w myśl zasad, lecz w myśl swego antagonizmu wobec obecnego Naczelnika państwa, który jest wojskowym. Wprowadzono szkołę wyznaniową, znów nie w myśl zasad lub interesów — te wobec mniejszości protestanckich i prawosławnych, wskazywały drogę wprost przeciwną — lecz w myśl popularnego na prawicy hasła antysemitckiego. W artykule o prezydencie określono, że może nim być tylko katolik; cofano wprowadzić odpowiednią poprawkę w okresie walki plebiscytowej w Cieszyńskim i na Mazurach, ale gdy walka ta stała się nieaktualną zapomniano o perspektywach na dalszą metę — i wprowadzono poprawkę w myśl haseł demagogicznych. A ile demagogji było i jest w walce o senat — tak po prawej jak i po lewej stronie izby — nad tem rozwozić się nawet szkoda.

Czyż trzeba jeszcze więcej przykładów? Czyż tak jest

117

trudno spostrzedz, że i w polityce zagranicznej decydują punkty widzenia demagogiczne, gdy wahamy się jasno postawić sprawę stosunku Watykanu do sprawy górnośląskiej, lub gdy prawica obecnie dojrzewający sojusz z Francją usiłuje eskontować na rzecz Dmowskiego i Komitetu paryskiego? A w taktyce politycznej czyż tak trudno dostrzec, że o ustąpieniu tego czy owego ministra (wszystko jedno Grabskiego, Daszyńskiego, czy Poniatowskiego) decydują nie zasady lecz... zbliżające się wybory?

Tak jest niestety. Polskie *forum* polityczne zbyt jeszcze przypomina permanentnie trwający wiec przedwyborczy. Pod znakiem wyborów pracuje Sejm, pod znakiem tym działa administracja, opanowana dziś przez prawicę, widmo demagogii przedwyborczej rzuca cień na rokowania pokojowe, na debaty konstytucyjne, na sprawę wileńską, na sprawę wschodniej Małopolski i t. d. i t. d.

Ale kto wie, czy nie przeliczą się panowie politycy.

Kto wie czy wpadłszy w swą tanią i łatwą rutynę demagogiczną nie oślepli wobec zjawisk, które wskazują na to, że masa ludowa dojrzewa prędzej, niż ich polityczne metody. Kto wie czy stanawszy na wiecach przedwyborczych, gdy one na prawdę już wreszcie się zaczęły, nie usłyszą tam pytań, wobec których będą jak głupcy, bo nie rozwiąże się ich hasłem „Bóg i Ojczyzna“ lub „chłopi wybierajcie chłopą“, „bij żyda“, lub „precz z burżuazją“. Naród dojrzał w walce. Zobaczył wroga w ojczyźnie i wypędził go. Dał synów do wojska i synowie ci powracają. Nie zaimponują im frazesy o ojczyźnie, bo zmierzylili wartość tej ojczyzny swym trudem i nauczyli się szacować ją ceną krwi. Nie zaimponują im też świętokrackie frazesy o Bogu, bo do Boga wznosili oczy w chwilach bladej trwogi w obliczu śmierci. Zapytają więc o rzeczy konkretne, społeczne, gospodarcze, administracyjno-państwowe. Trzeba im będzie odpowiedzieć programem i zasadami, nie frazesami i taniemi hasłami.

To będzie egzamin, wobec którego nie każdy kandydat na posła się osto — i nie każda dzisiejsza partja. Szybkie tempo dziejów przyspiesza dojrzewanie mas. Kto wie czy nie prędzej dojrzeją one do niepodległości niż dzisiejsi panowie politycy.

Adam Płomieńczyk.

Łączność gospodarcza G. Ślązka z Polską.

Rozpowszechnione jest zagranicą mniemanie, że Górny Śląsk jest tak ściśle związany ekonomicznie z Niemcami, iż odłączenie go poderwałoby same podstawy bytu gospodarczego tego państwa, narażając świat cały na dalsze wstrząśnienia, a sojuszników na utratę należnych im odszkodowań.—Dla Polski zaś rzekomo G. Śląsk jest jedynie źródłem bogactwa.

Przekonanie takie, groźne dla sprawy Polski, zdołali Niemcy wszczepić Zachodowi przez systematyczne fałszowanie statystyki, którą podsuwano miarodajnym uczonym i dziennikarzem angielskim i po części francuskim.

Wobec znakomitego opanowania materiału przez Niemcy, a prawie zupełnej ignoracji o stosunkach ekonomicznych Polski na Zachodzie, nie było Niemcom trudno nadać swoim fałszerstwom wszelkich cech prawdopodobieństwa i wbić je głęboko w mózgi polityków angielskich, a nawet francuskich. Ze strony Polski nie uczyniono wiele w tym względzie. Mówiono o naszych prawach, o ludzie górnoślązkim, ostatecznie nawet o potrzebie bogactw górnoślązkich dla Polski, materiału cyfrowego jednak, który silniej niż wszystko inne przekonuje i zwycięża, trzeźwym rachmistrzom Zachodu nie przedstawiono. I tak się stało, że w walce o Górny Śląsk pozycja cyfr, najsilniejsza może i najbardziej przekonująca, została zdobyta przez Niemcy.

Nie jest ona jednak jeszcze stracona. W ciszy, w ciężkim trudzie zbierało kilku ludzi cyfry, które miały powiedzieć, czem w istocie jest Górny Śląsk dla Polski i dla Niemiec.

Praca ta została zakończona i przemawia wspaniałym i prostym językiem logiki liczb na korzyść Polski. Wprost odwrotność tego, co twierdzili Niemcy, jest prawdą; to dla nich Górny Śląsk jest jedynie źródłem bogactwa, dla Polski zaś nieodzownym warunkiem ekonomicznego rozwoju zdrowia i siły.

Jeżeli Górny Śląsk pozostanie przy Niemczech, to zostaną przy nich nie tylko jego bogactwa, zostanie przy nich przede wszystkim panowanie nad ekonomicznym życiem Polski, którą zrujnowali i której mogliby przeszkodzić odbudować się. To jest ta wielka i nieoceniona zdobycz, o którą walczą Niemcy w sprawie Górnego Ślązka.

Oto kilka cyfr, wedle dzieła p. Jerzego Kramsztyka, najbardziej wzorowego pod względem opracowania:

W ę g i e l.

Polska, łącznie z dzielnicami przyłączonemi obecnie, zużyła w 1913 r. węgla kamiennego 19,445,000 t.

Węgiel ten dostarczony był przez zagłębia należące już dziś do Polski (Dąbrowskie, Krakowskie i „Silesie“ na Śl. Ciesz.), przez G. Śląsk i przez inne kraje w stosunku następującym:

RODZAJ WĘGLA	Zagłębia dziś już polskie	Górny Śląsk	Inne kraje
Węgiel kamienny	8.989.000 t.	7.370.000 t.	1.711.000 t.
Koks (= $\frac{10}{7}$ węgla kamien.) . .	—	484.000 t.	624.000 t.
Węgiel brunatny (= $\frac{1}{3}$ węgla kam.)	62.500 t.	—	204.500 t.
Razem . .	9.051.500 t.	7.854.000 t.	2.539.500 t.

Górnoślązki węgiel stanowił więc 40% całego zużytego przez Polskę węgla.

Na Górnym Śląsku wydobyto w 1913 r. 43,170,000 tonn węgla. Ponieważ Górny Śląsk sam zużył swego własnego węgla 13,885,000 tonn, więc *eksport do Polski* (7,854,000) *wobec całego eksportu* (29,285,000) stanowi dlań 27% eksportu węgla.

Po przyłączeniu Górnego Śląska do Polski ogólne zużycie węgla przez Polskę będzie wynosiło:

Polska bez G. Śląska 19,445,000 t.
G. Śląsk 14,012,000 „

razem 33,457,000. t.

Dostarczą go: Polska G. Śląsk Inne kraje
9,051,500 21,739,000 2,666,500 = 33,457,000

Węgiel górnoślązki pokrywać więc będzie 65% całego zapotrzebowania Polski.

Cyfry te zmieniają się dla węgla koksującego, który jest podstawą metalurgii i znacznej części przemysłu chemicznego, —na 100%, gdyż po odłączeniu od Polski Śląska Cieszyńskiego nie posiadamy w Polsce ani kawałka węgla koksującego.

Zużycie natomiast węgla w Niemczech ilustruje tabela poniższa;

	Węgla kamiennego	Węgla brunatnego
Wydobyto w Niemczech w r. 1913, . . .	190.109.440	87.233.084
• Eksport z Niemiec	46.090.990	2.643.750
Import do Niemiec	11.416.628	7.349.959
Zużycie w prowincjach odebranych Niemcom, wraz z G. Ślązkiem . . .	42.538.000	1.300.000
Zużyto więc węgla w dzisiejszych granicach Niemiec.	112.897.078	90.639.293 = 1/3 w. kam. 27.191.788

Czyli razem *zużyto* w 1913 r. węgla na dzisiejszym obszarze Niemiec:

112.997.078 t.
27.191.788 t.

140.188.866 t.

Zestawmy to z produkcją:

Wydobyto w całych przedwojennych Niemczech 190.109.440 t.
W prowincjach odjętych Niemcom 16.040.000 t.
Na G. Ślązku o ile on będzie dołączony do Polski 43.170.000 t.
Produkcja w granicach dzisiejszych bez G. Śląska 130.889.440 t.

Ponieważ dzisiaj produkcja zmniejszyła się do 78% produkcji przedwojennej, więc obecnie wynosi ona: 102.100.000. Dodać do tego jednak trzeba węgiel brunatny, którego produkcja wzrosła bardzo i wynosi obecnie około 100.000.000 t. rocznie, czyli przeliczone na węgiel kamienny 30.000.000 t.

Do tego dochodzić będzie zagwarantowany w każdym razie przywóz do Niemiec z G. Śląska—rocznie 12.000.000 t. Ogólnie więc Niemcy mają do dyspozycji:

102.100.000 t.
30.000.000 t.
12.000.000 t.

144.100.000 t.

Jeżeli odjąć od tego 24.000.000 t., które Niemcy obowiązane są dostarczyć sprzymierzonym to pozostanie Niemcom

rocznie 120.100.000 t. węgla, co stanowi 86% całego przedwojennego zużycia (140.188.866 t.).

Jeżeli więc Niemcy doprowadzą produkcję do przedwojenną normy to będą miały:

130.899.000 t.
brunatnego przel. na kamienn. 30.000.000 t.
import z G. Śląska 12.000.000 t.

172.899.000 t. rocznie

czyli po dostarczeniu 24.000.000 t. sprzymierzonym będą mogły eksportować jeszcze 6.810.000 t. węgla rocznie.

Podług „Statistik der Gueterbewegung auf Deutschen Eisenbahnen“ i „Statistik der Oberschlesischen Berg und Hüttenwerke“ wysyłki węgla z G. Śląska do Niemiec wynosiły:

16.119.677 t.

z czego do prowincji dołączonych do Polski 3.655.722 t.

co po odjęciu wynosi 12.463.955 t. czyli tylko 8,9% zużywanego przez Niemcy węgla. Odpowiednia cyfra dla Polski wynosi 40%.

Ruda Żelazna.

G. Śląsk w r. 1913 zużywał:

	rudy żelaznej	rudy manganowej	wypalków pirytowych	łomu	szlak i zendry
G. Śląskiej .	178.958	—	—	7.587	304.650
Poznański .	79.861	—	—	—	—
Niemieckiej .	260.074	—	—	—	124.625
Zagranicznej .	576.028	47.965	289 914	—	154.815
	1.094.921	47.965	289.914	7.587	584.090

To jest razem wszelkich odmian rud żelaznych 2.024.477.

Niemcy dały w tem 384.699 czyli tylko 19% materiału surowego.

Zależność G. Ślązka od rudy importowanej:

Rok	Ogólne zużycie rudy żelaznej na G. Śl.	G. Śląskiej		Niemieckiej		Zagranicznej	
		cyfry	%	cyfry	%	cyfry	%
1891	871.425	708.654	81.3	33.911	3.8	129.460	14.9
1895	902.109	604.272	67.0	34.584	3.8	263.253	29.2
1899	1.104.576	536.074	48.6	41.184	3.7	527.318	47.7
1903	1.028.446	420.629	40.9	55.041	5.4	522.776	53.7
1907	1.208.053	292.077	24.2	129.603	10.7	786.373	65.1
1911	1.120.213	251.682	22.5	155.253	13.8	713.278	63.7

przytem wzrost rudy niemieckiej przypisać należy rudzie poznańskiej.

Wzrost produkcji rudy żelaznej w b. Kongresówce od roku 1909 do r. 1913 wynosi 152⁰/. Polska więc może dostarczyć rudy G. Śląskowi.

Surowiec wyprodukowany na G. Ślązku stanowi nieznaczny odsetek produkcji ogólnie niemieckiej,

w r. 1871 stanowił 14.8⁰/,

1891	„	10.1 ⁰ /
1901	„	8.1 ⁰ /
1910	„	6.1 ⁰ /
1911	„	6.21 ⁰ /
1912	„	5.92 ⁰ /
1913	„	5.16 ⁰ /

Zależność eksportu surowca na G. Ślązku od cła na granicy byłego zaboru rosyjskiego:

Rok	Produkcja surowca na G. Śl.	Wysyłki kolej.	% prod.	Wysyłki zagr. Niem.	Wysyłki do b. zab. ros.
1884	410.330	50.750	12.4	48.077	43.591
1886	372.875	72.391	19.4	63.663	62.534
1887	395.611	37.114	9.4	28.859	28.215*)
1891	479.806	10.887	2.3	1.430	906
1901	641.726	29.365	4.6	10.060	537*)
1911	963.382	64.434	6.7	14.130	6.588
1912	1.048.356	82.794	7.9	38.598	6.268
1913	994.601	51.118	5.1	17.105	4.903

*) Zwiększenie cła w latach 1887 i 1901.

C y n k.

Produkcja cynku na G. Ślązku:

Rok	Na G. Ślązku	% do ogóln. światowej produk.
1881	67.000	25.4 %
1900	102 000	21.4 %
1907	138.000	18.7 %
1911	166.000	17.4 %
1912	168,000	—

Główną przyczyną tego wzgl. słabego rozwoju przemysłu cynkowego były niedogodne warunki zbytu *kwasu siarkowego* z powodu zbyt wysokich stawek celnych.

Rynek niemiecki jest przesycony kwasem siarczanym, w Polsce zaś produkcja krajowa może pokryć zaledwie mały procent zapotrzebowania.

Eksport kolejowy cynku z G. Ślązka za granicę Niemiec:

rok	Wysyłki za granicę	Z tego dob. zab. ros.	t. j. %
1887	15.270 t.	167 t.	1.1
1889	19 255 „	3.544 „	18.5
1907	30.238 „	5.902 „	19.5
1911	38.029 „	11.475 „	30 2
1912	36.839 „	8.024 „	22.0
1913	39.937 „	14.162 „	36.2

Oprócz tego Poznańskie rocznie odbierało około 1000 tonn, oraz Galicja w r. 1911 2680 tonn, w 1912—4155, w 1913—4388, tak że w r. 1913 ziemie polskie w obecnych granicach otrzymały 50% ogólnego eksportu cynku z G. Śląska.

Kwas siarkowy.

Wywóz do Polski z G. Śląska	—	28,941
„ z „ do „	—	25
Różnica		28,916

Wywóz do Niemiec z G. Śląska — 51,317

„ z „ do „ — 438

Różnica 50,879

Podkreślić jednak należy, iż wobec zupełnego braku w Polsce surowca, surowiec z G. Śląska (blendy cynkowa) i gotowy kwas siarkowy górnoszlazki stanowiły prawie 100% surowca i kwasu zużywanego przez Polskę.

Wobec podstawowego znaczenia, jakie przedstawia kwas siarkowy dla przemysłu chemicznego można twierdzić, że równoczesne odcięcie Polski od źródła kwasu siarkowego i węgla koksującego uniemożliwia powstanie w Polsce przemysłów: chemicznego i metalowego.

D r z e w o.

Przywóz drzewa na G. Śląsk:

rok	Ogółem	Z ziem dzis. Polski	%
1911	504.694	368.512	73%
1912	566.201	409.317	72%
1913	640.656	477.644	74%

Cyfry te mówią same za siebie.

Środki żywnościowe.

Import G. Śląska	rok	przywóz ogółem	Przywóz z Polski	%
Pszenica	1911	7.033	4.910	45.6%
	1912	9.468	4.322	
Żyto	1911	37.422	24.436	61.2%
	1912	35.022	21.464	
Owies	1911	5.766	4.682	64.8%
	1912	46.689	3.038	
Jęczmień	1911	26.039	19.348	88.7%
	1912	25.742	22.833	
Kartofle	1911	81.235	70.291	86.2%
	1912	91.368	78.773	
Proso gryka i strącz. rośliny	1911	16.046	14.615	88.8%
	1912	12.554	11.270	
Nierogacizna	1911	168.317	145.888	84.5%
	1912	142.053	127.075	
Drób	1911	743.527	716.910	94.4%
	1912	314.760	297.400	

Cyfry to również wymowne.

Niema zatem bez Górnego Śląska, w Polsce przemysłu metalowego ani chemicznego, niema sanacji transportu, niema uzbrojenia armji, niema wydajnego rolnictwa. Na tem wszystkim położą ciężką łapę Niemcy i będą czekali, aż zabagnienie tych spraw w Polsce przyniesie im obfite owoce. I cała ich polityka i polityka Rosji będą oparte na tem przekonaniu, że się to kiedyś stać musi.

Niech się nad tem wszystkim zastanowią ci, którzy sprawę Górnego Śląska pragną rozstrzygnąć w myśl idei uspokojenia świata. A my domagajmy się ażeby z naszej strony nadano tym cyfrom, które jaśniej niż wszystko przepowiadają przyszłość, odpowiedni rozgłos.

Póki jeszcze czas.

Dr. Tadeusz Zwisłocki.

KSIAŻKI:

Nowości z niemieckiej literatury wojskowej.

Ludendorff. Urkunden der Obersten Heeresleitung 1916—1918. Berlin 1920.

M. Schwarte. Die Technik im Weltkriege 1920.

G. Neumann. Die deutschen Luftsreitkräfte im Weltkriege 1820.

W. Hoffmann. Die deutschen Ärzte im Weltkriege 1920.

Frhrn. von Freytag-Loringhoven. Heerführung im Weltkriege. 1920 r. 2 tomy.

A. v. Cramon. Generalleutnant: Unser Österreich-Ungarischer Bundesgenosse im Weltkriege. 1920 r.

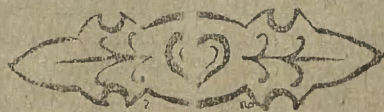
Friedrich v. Bernhardi. Von Kriege der Zukunft 1920.

W. Balck Entwicklung der Taktik im Weltkriege 1921.

Grossadmiral von Tirpitz. Erinnerungen. 1919.

General von Stein. Erlebnisse und Betrachtungen aus der Zeit des Weltkrieges. 1919 r.

Kritik des Weltkrieges. Das Erbe Moltkes und Schlieffens im grossen Kriege von einem Generalstäbler. *T. R.*



SPRAWA WOJSKA.

Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw.

X.

Nasza doktryna wojskowa.

Armja nasza z 1920 r. nie miała przedewszystkiem ustalonych regulaminów i przepisów i wskutek tego nie możemy mówić o jakiegokolwiek doktrynie jednolitej i przenikającej całą armję od góry do dołu. Kwestja regulaminów była ciągle płynną, niezakończoną; niepowzięto wówczas ostatecznej decyzji, co do wprowadzenia regulaminów francuskich, np. dla piechoty i artylerji. Brakło nam przedewszystkiem regulaminu służby polowej, a regulamin piechoty opracowany w 1917 r. był najzupełniej niewystarczający.

Najbardziej nieuregulowane stosunki panowały w służbie wewnętrznej. Ścierały się tu ciągle przyzwyczajenia i zwyczaje z b. armij państw zaborczych.

Wyobrazicielem doktryn wojskowych był korpus oficerski i można powiedzieć, iż tyleż było doktryn, ile było odłamów naszego korpusu oficerskiego. Każdy oficer przyzwyczaił się, do tego i to uważał nieraz za najlepsze, czego nauczył się, służąc w armji zaborczej. W wyborze doktryny nie małą rolę odgrywały także czynniki polityczne, bo np. niejednokrotnie na wszystko to, co pochodziło z armji niemieckiej i choćby było z punktu widzenia teorii wojskowej uznane za najlepsze, patrzano jednak niechętnie, uważając to za jakiś objaw germanofilstwa. Wskutek tego w całej armji panowała dziwna mieszanina regulaminów austriackich, rosyjskich, niemieckich i francuskich, zależnie od tego, gdzie się formował dany oddział, czy większość oficerów jego pochodziła z armji takiej czy też z innej.

W poglądach i stosowanych metodach taktycznych decydowały przedewszystkiem wzory wielkiej wojny. Większość naszych oficerów przebywała wielką wojnę na froncie wschodnim, gdzie walka w roku 1917 do ostatka nie straciła swego charakteru pozycyjnego i nie przeniknęły do niej nowe poglądy o walce obronnej i zaczepnej w wojnie pozycyjnej, zastosowane pod koniec 1917 i początkach 1918 na froncie zachodnim.

Poglądy i metody taktyczne, panujące na froncie wschod-

nim 1916 i 1917 roku były najlepiej sformułowane w niemieckich: „Przepisach o wojnie pozycyjnej dla wszystkich broni“, których zasadniczą tezą będzie walka o pierwszą linię obronną i utrzymanie za wszelką cenę każdej piędzi zajętego terenu. Nie było wówczas mowy o takim zorganizowaniu obrony włąb, o elastyczności frontu, stosowaniu metod wojny ruchowej w walce pozycyjnej, jakie się wytworzyły dopiero po bitwach nad Aisne i we Flandrii 1917 i w początkach 1918 i swój znakomity wykładnik znalazły w „Instruction du 20 décembre 1917 sur les actions défensives des grandes unités dans la bataille“. i w „Instruction du 31 octobre 1917 sur l'action offensives des grandes unités la dans bataille“.

Falkenhayn, były szef sztabu generalnego niemieckiego, pisze w swych pamiętnikach, że wówczas (1916 r.) „nie można było zgodzić się na dobrowolne opuszczanie okopów pierwszej linii, wobec mającego nastąpić ataku nieprzyjacielskiego, ponieważ obniżało to nastrój wojska“. Dla prestżu tedy kosztem nieraz wielkich ofiar Niemcy trzymali się uporczywie zajętego terenu. Te właśnie metody i poglądy milcząco przyjęły się dość ogólnie u nas i opanowały naszą doktrynę o walce obronnej. Naczelne Dowództwo rozkazami i instrukcjami każdorazowo starało się dostosować metody taktyczne do rzeczywistych wymagań wojny wschodniej, ale nie zawsze te rozkazy odnosiły pożądaný skutek i spotykały się z rzeczywistym zrozumieniem i lojalnym wykonaniem. W armii zaimprovizowanej, młodej, bez dostatecznego wyszkolenia, bez wewnętrznej spójności i jednolitości, wykonanie rozkazu, idącego z góry, natrafiało nieraz na nieprzewidywane trudności. Przede wszystkim na rozmaitych stopniach hierarchji wojskowej brakło wzajemnego zaufania i wskutek tego, niejednokrotnie dowódca takiej lub innej jednostki bojowej wydawał rozkazy zbyt krępujące inicjatywę i samodzielność poszczególnych dowódców. Powtórzyło się to również i u nas, co było takim nieszczęściem armji Kuropatkina, że d-ca dywizji czy brygady zajmował się i komenderował poszczególnymi kompanjami albo bataljonami. Znanym mi jest wypadek, gdzie dowódca jednej z dywizji był dowódcą dywizji i dowódcą podległej grupy, czyli odgrywał podwójną rolę i był własnym podkomendnym. Zresztą w wojsku nie wychowanym dostatecznie do wykonywania rozkazów, rozkazy ze wszystkimi dodatkami „pod surową odpowiedzialnością“, „pod osobistą odpowiedzialnością“ nie wiele pomagały i właściwie dyskredytowały pojęcie rozkazu.

Wracając do naszych doktryn, muszę stwierdzić, że wojsko nasze pozostawało pod silnym wpływem wzorów wielkiej wojny i to z roku 1917, to jest trzymania pierwszej linii, walka o teren, utrzymanie albo zdobycie go. Kampania roku 1919, gdzie celem wszystkich operacji było przede wszystkim opanowanie terenu, spotęgowała jeszcze rolę terenu w naszych koncepcjach taktycznych. I wobec tego istotny cel każdej siły taktycznej—gromienie sił żywych przeciwnika, schodził na plan dalszy. Psychologiczne nastawienie na myślenie kategorjami walki pozycyjnej w konsekwencji prowadziło do kordonowego rozstawiania sił i rozproszkowania oddziałów na wielkiej przestrzeni frontu wschodniego. Dalszą konsekwencją zapatrzenia się we wzory wojny pozycyjnej była nadmierna czułość i obawa przed oskrzydleniem, dochodząca nieraz aż do hysterji. Wystarczała niejednokrotnie tylko próba obejścia ze strony przeciwnika, albo pogłoska, często nieprawdziwa, o ukazaniu się bolszewików na tyłach, by oddziały własne zajmujące nawet dobrą pozycję, cofały się bez boju. Jedną z rażących nielogiczności przyjętej u nas powszechnie doktryny, a właściwie jej braku, było absolutne zaniedbanie szkolenia żołnierza do walki obronnej, dziwne co najmniej wobec tego, iż wielka wojna wykazała wielką potęgę defenzywy. W odwrocie, poszczególne oddziały nie umiały wyzyskać uprzednio przygotowanych linii obronnych, a wskutek tego odwroty przemieniały się na chaotyczne cofanie się bez utrzymania łączności z sąsiednimi oddziałami. Na ogół żołnierz nasz prędko odzyskiwał równowagę po chwilowych niepowodzeniach, czym dowiódł, że przy staranniejszem wyszkoleniu w zasadach obrony zdobyłby się na większą odporność i wytrzymałość moralną wobec chwilowej przewagi i inicjatywy nieprzyjacielskiej. Najzupełniej zaniedbano wpoić w żołnierza przeświadczenie, że w walce obronnej zarówno można osiągnąć główny cel, to jest niszczenie sił nieprzyjacielskich, jak własną ofensywą. Nieudane akcje zaczepne nieprzyjaciela narażają go na ogromne straty, obniżają jego zaufanie do posiadanych sił, powiększają demoralizację i z czasem mogą doprowadzić do rozpadnięcia się jego wojsk. Za przykład wielkiej siły i potęgi dobrze zorganizowanej obrony może nam posłużyć wynik wojny niemiecko-rosyjskiej na wschodnim froncie. Liczne gwałtowne a nieudane ataki rosyjskie, powodujące olbrzymie krwawe straty, doprowadziły armję rosyjską do zupełnego upadku i później umożliwiły Niemcom zajmowanie bez strzału najlepiej umocnionych stanowisk rosyjskich. Zdrową i bardzo słuszną rzeczą jest wyrabianie w żołnierzu

1263

jaknajsilniejszego ducha zaczepnego, bo tylko atak może dać szybko rozstrzygający wynik. Ale rozwijanie ducha ofenzywnego nie może być połączone z zaniedbaniem szkolenia do walki obronnej. Przy olbrzymiej rozciągłości naszego frontu i szczupłości naszych sił tylko odpowiednio prowadzona defensywa mogła nam pozwolić na rozstrzygające uderzenie zaczepne w innych miejscach frontu. W rozdziale o wyszkoleniu wspomniałem, że przyjął się i u nas pogląd o chronicznej nieudolności naszego żołnierza do walki obronnej.

Niesłuszność tego poglądu dowodzi szereg walk obronnych przeprowadzonych ze świetnym skutkiem przez niektóre nasze dywizje np. 13 dyw. Piech. w okresie walk sierpniowych. Dzisiaj nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jedną z najważniejszych przyczyn licznych naszych niepowodzeń w czerwcu i w lipcu, było nieumiejętne i niedostateczne wyzyskanie metod walki obronnej. W wielu wypadkach brak inicjatywy, przedsiębiorczości, obawa przed odpowiedzialnością wśród wielu dowódców wyższych i niższych, paraliżowała zdrowy nastrój ofenzywny i wyraźne upodobanie do walki zaczepnej, jakkolwiek było wszędzie ugruntowane przekonanie o wyższości ataku nad obroną i konieczności zaczepnego prowadzenia obrony — i ideę tę bardzo energicznie wpajało w armję Nacz. Dowództwo. Często jednak w praktyce kończyło się to na biernem oczekiwaniu, co będzie robił przeciwnik. Dobrowolnie oddawano mu inicjatywę, bo na atak lub kontratak zabrakło nam siły charakteru. Przypomina mi się tu opowiadanie płk. Tettaua we wspomnianej już wyżej książce: „Kuropatkin und seine Unterführer“. W czasie swego pobytu w Akademji Sztabu Generalnego pułkownik Tettau kolegował z wielu oficerami tureckimi. Podczas manewrów albo przerabiania zadań, oficerowie ci stereotypowo przy każdym położeniu taktycznym odpowiadali: „Ich greife an“. Pojęcie inicjatywy i ducha zaczepnego przeniknęło więc i do armji tureckiej, ale gdy przyszła godzina poważnej rozprawy i trzeba było ideję tę urzeczywistnić na polu walki, to zabrakło niezbędnych ku temu podstaw, którymi są — poczucie odpowiedzialności i samodzielność.

Dalszym skutkiem zapatrzenia się we wzory wielkiej wojny była organizacja naszych tyłów, oparta na głębokiej wierze w nienaruszalność pierwszej linji i jej ciągłość. Stosunki panujące za frontem wiosną 1920 roku, wcale nie liczyły się z możliwością przenikania oddziałów nieprzyjacielskich przez front głęboko na nasze tyły. Każdy, kto przeżył walki na Ukrainie w maju i czerwcu, dobrze pamięta niesłychaną

panikę, wywołaną na etapach nagłym pojawieniem się oddziałów jazdy bolszewickiej poza własnym frontem. Nasze oddziały i urządzenia etapowe najzupełniej nie były przygotowane na tę ewentualność; ogarnęła je ogromna panika, częściowo udzielająca się oddziałom walczącym. Gdy w połowie maja 1920 roku bolszewicy uderzyli na froncie 1 armji i przebili pierwszą linję, wówczas powstało straszliwe zamieszanie wśród ogromnych trenów ustawionych zbyt blisko frontu, co naturalnie paraliżowało szybkość manewrowania oddziałami walczącymi. Tabor, nawet dywizyjny, stał tuż za frontem tak, jak to bywało za czasów wielkiej wojny w 1916 i 1917 na potężnie umocnionej linii Styru i Stochodu.

Porównując wielką wojnę 1914—1918 z naszymi walkami w roku 1919 — 1920, można je raczej zaliczyć do kategorii „wojny małej“. W myśl koncepcji Moltkego „Strategie ist ein system von Aushalten“ prowadzenie „małej wojny“ metodami wielkiej wojny nie zawsze dawało pomyślne wyniki.

T. Różycki.

W piątym pułku legionów.

A l j a n t.

Mówiono, że posiadamy armaty włoskie, samochody angielskie i belgijskie, pokazywano czasem oficera francuskiego. Żołnierz-piechur widział, stykał się z jednym sojusznikiem — z Y. M. C. A.

Czym była t. zw. popularnie Imcia, przekonać się mogłem w ciągu długich dni podróży, która prowadziła z Warszawy do pułku. Wyruszyliśmy z żywnością na dni trzy, przybyliśmy dnia czternastego na miejsce. W tym okresie mieliśmy nieustannie do czynienia z wozami amerykańskimi. Wydawały stałe jedzenie i papierosy, dawały tytuń, przybory do mycia, udzielały jodyny i lekarstw. Prócz wozów żywnościowych szły bowiem szpitale, specjalnie urządzone. Gdyby nie Imcia, mimo sprawnie naogół działających stacyj odżywiania i licznych kół, zajmujących się przejeżdżającym żołnierzem, byłoby ciężko dojechać do miejsca. Zresztą i koła korzystały z pomocy amerykańskiej: księżna Lubomirska w Przeworsku, która sama rozlewała, zupeł. wszystkim zatrzymującym się tam transportom, opowiadała, że nie mogłaby prowadzić istniejącej tam stacji, gdyby nie pomoc w mące, otrzymy anej z Ameryki.

Podziwiałem szybkość z jaką Y. M. C. A. przenosiła się

z miejsca na miejsce. Dwa — trzy wagony towarowe urządzone jak skromne zresztą pokoje mieszkalne, z wiszącą lampą naftową pośrodku i sakramentalną zasloną muślinową, przyłączano stale do pociągów, idących możliwie najwcześniej naprzód. Dziwnym zbiegiem okoliczności ten sam oddział Imci towarzyszył nam przez czas dłuższy. Razem rozbiliśmy się pod Siedlcami, razem dojechaliśmy do Platerowa, i potem spotkaliśmy się znowu w Białymstoku. By prędzej się dostać, ruszyliśmy piechotą z Platerowa do Bielska. Z Bielska pojechaliśmy do Białegostoku. Czekaliśmy tam na połączenie z Grajewem, a następnego dnia doczekaliśmy się już Imci. Trudno opisać zadowolenie wszystkich zebranych licznych transportów, większych oddziałów i grup pojedynczych, które dążyły do swoich pułków. Były przecie i takie jednostki, które wogóle dotrzeć mogły do miejsca przeznaczenia swego jedynie dzięki wyżywieniu amerykańskiemu.

Na czele grupy, która szła z nami, złożonej z Polaków i Polek, może Polaków amerykańskich, stał prawdziwy Amerykanin. Nie znał żadnego języka, prócz swego mocno amerykańskiego english. Od rana wymyty, wyczyszczony i wygolony, w bluzie typowej, z odznakami na piersiach, wśród których odróżniałem medaille militaire francuską, od wczesnego ranka był czynny. Lieutenant amerykański, który odbył kampanię na froncie zachodnim, nie uchylał się od żadnej roboty. Zazwyczaj pilnował tylko ładu i przestrzegał porządku. A utrzymanie spokoju wśród niesfornych ogonków różnej broni, nieustannie ze sobą współzawodniczących, a i wewnątrz niesharmonizowanych, nie należało do rzeczy łatwych. Zawsze równy i spokojny, umiał, choć go nie rozumiano i choć nie krzyczał, wprowadzić spokój tam, gdzie już panowało wzburzenie. Z resztą, on nie tylko kierował, lecz nieraz pracował: sam wody nie przynosił i wielkich kotłów nie mył, lecz nieraz, gdy natłok był wielki, rozlewał czekoladę i rozdawał papierosy, pilnując sprawiedliwości i dbając o nieskrzywdzenie nikogo.

Wyglądał dziwnie obojętnie. Nie wiem, jakie uczucia wzbudzał w nim widok naszego szarego legjonisty, naszej smutnej, świeżo przez wroga rozwalonej ziemi... Spoglądał zawsze jednakowo, flegmatycznie. Raz jeden widziałem, jak się zapalił. Na dworze leżał olbrzymi rosyjski samolot, świeżo zdobyty, stał nietknięty, wyglądał, jakgdyby za chwilę miał ruszyć. Był istotnie nietknięty — nosił na sobie wszystkie marki fabryczne, wszelkie oznaki swego pochodzenia. Amerykanin rzucił się nań gorączkowo i pochwycił przymocowaną

jeszcze gwiazdę bolszewicką. Pokazał z dumą oznakę niemiecką, którą zdobył na Zachodzie. Teraz powiększał swoją kolekcję.

Zdawało mi się, że przez chwilę rozjaśniło się wnętrze tego człowieka, że zaczynałem go rozumieć. Zbieracz nie tylko odznak samolotów nieprzyjacielskich, lecz również widoków, wrażeń, wzruszeń — nieznanych, dalekich, szukał on czegoś, czego mu dać nie mogło normalne życie w ojczyźnie. Chwila minęła: on powrócił do swego zwykłego wyglądu, do zwykłych obowiązków i flegmy.

Nie słyszałem, by zajmowali się czymkolwiek prócz pomocy sanitarnej i żywnościowej. Lecz zato w tej dziedzinie osiągnęli wyniki jaknajlepsze. Szpital amerykański — pozostawiał takie same wspomnienie w duszy żołnierza rannego, jak obecność Imci w pamięci piechura — zdrowego. Choć mimo wyraźnych rozkazów legionista starał się uchylić od przyniesienia wody, której zawsze brakło w kotłach Imci, mimo wyraźnych również zakazów zjawiał się on po 3 — 5 razy przed rozdającym gorącą żywność Amerykaninem, i, jeżeli to tylko było możliwe, Amerykanin udawał, iż nie dostrzega podstępów. Z czołówką sanitarną i żywnościową wszędzie pierwsza była Imcia, a jej przedstawiciele opuszczając pewne szlaki linii kolejowych na wózkach i bryczkach docierali do miejsc postojów dywizyj i pułków, by tam przekonać się o potrzebach i umożliwić ich zaspokojenie. Dla żołnierza Y. M. C. A. amerykańska — to był nietylko symbol, to był ideał pomocy pozafrontowej. Jeżeli społeczeństwo nasze zdobywało się na jakiś wysiłek w tej dziedzinie, jeżeli do wojska na froncie docierały czołówki, czy kantyny, rzadkie zresztą, żołnierz nadawał im, jakgdyby tytułem wyróżnienia, nazwę najlepszą i chrzczył je mianem organizacji amerykańskich.

Boć żołnierz istotnie w tej wojnie miał jedyne *swojego* sprzymierzeńca, a był nim — Amerykanin, zrównoważony i bezinteresowny Samarytanin z za oceanu.

Marceli Handelsman.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

Warunki przyjęcia do szkoły Sztabu Gen. na kurs dwuletni 1921—23.

Oddz. I. Nacz. Dow. za Nr 101668 z 23 stycz. b. r. ogłasza warunki przyjęcia do szkoły Szt. Gen. na kurs 2-letni. Podajemy rzeczy najważniejsze.

Przyjęty być może każdy oficer służby linjowej od ppor. do

majora (ppułkownicy tylko zaliczeni do Szt. Gen. grupy C i w. B), zdalny fizycznie, najwyżej 35-letni, posiadający co najmniej maturę, który oficerem jest co najmniej 4 lata, w szeregach 2, a na froncie 6 miesięcy. Od ostatnich dwóch warunków wolni są absolwenci I kursu dla adjutantów i kandydaci na 2 kurs Woj. Szk. Szt. Gen., którzy zdali egzamin wstępny, a tylko z braku miejsc nie zostali przyjęci. Wymagana jest nadto znajomość służby w zakresie d-cy komp. szwad. bater. itp., co najmniej b. dobra kwalifikacja.

O przyjęciu rozstrzygają 2 egzamina wstępne, do których dopuszczanym się będzie przez D-ctwo Szk. Szt. Gen. na podstawie wykazów kwalifikacyjnych. Egzamin pierwszy (eliminacyjny) składać się będzie w kwietniu b. r. przy Dowództwach Okr. Gen. i Dywizyj (ew. Armij), Obejmie on 4 opracowania pisemne: na temat wiedzy ogólnej, 2 pytań z terenoznawstwa, 2 pytań z nauki o umocnieniach pol., 2 z geografii. Kto zda ten egzamin dopuszczony będzie na 4-tygodn. kurs wstępny (segregacyjny). Na podstawie wyników tego kursu zostanie ogłoszona lista lokacyjna kandydatów, z których 50—60 pierwszych będzie przyjętych do Szk. Szt. Gen.

Kandydaci, którym brak dostatecznie długiej służby linjowej mają być zaraz przydzieleni do oddz. linjowych; kandydaci dopuszczeni do egzaminu eliminacyjnego mogą w marcu starać się o urlop w celu przygotowania się.

Podania własnoręczne z załączonym wykazem kwalifikacyjnym wniesione być mają drogą służbową przed końcem lutego do szefa Szt. Gen. (oddz. V).

Wykaz, kwalifikacyjny, którego wzór jest dołączony do ogłoszonych „warunków“ obejmuje:

- a) imię i nazwisko,
- b) stopień i stanowisko,
- c) przydział i ostatnia funkcja,
- d) rodzaj broni,
- e) datę nominacji oficerskiej i na ostatni stopień,
- f) datę urodzenia,
- g) wykształcenie (szkoły): cywilne i wojskowe,
- h) wykaz służby oficerskiej w armjach obcych i w wojs. pol. (frontowa i pozafront.), zsumowany osobno w ilości lat miesięcy i dni w każdej z powyższych rubryk,
- i) posiadane języki,

a dalej: stan fizyczny (określany przez lekarza) oraz ocenę dowództwa pułku itp., brygady itp. i dywizji (okr. gen.).

„Strzelec“ na Kujawach.

W dniu 30.I. r.b. w lokalu własnym zorganizował oddział Związku Strzeleckiego zabawę ludową w Włodawie. Podczas zabawy zebrano na plebiscyt Górnego Śląska Mk. 1107 i suma ta została przekazana Staroście Włodawskiemu.

Praca organizacyjna w powiecie Nieszawskim na kujawach postępuje. Stworzone zostały 3 oddziały: Nieszawski. Aleksandrowski i Ciechociński. Oddziały Nieszawski i Aleksandrowski otworzyły własną czytelnię, z której korzystać mogą wszyscy bezpłatnie.

Niezadługo powstanie obwód z siedzibą we Włodawku; dotąd oddziały komunikują się bezpośrednio z okręgiem w Łodzi.

ŻYCIE.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA:

Z terenu górnośląskiego dochodzą wieści o coraz większym zdenerwowaniu Niemców. W miarę jak widoki na plebiscyt stają się dla nich coraz gorsze dążą oni do wywołania awantury i zbrojnych zamieszek. W zagłębiu węglowym bazą ich jest Huta Królewska, gdzie mają obfite składy broni i liczną zorganizowaną bojówkę.

Antypolska partja ukraińska ma widoki działania z chwilą gdy Polska wycofała się z wszelkiej akcji popierającej żywość ukraińskie niepodległościowe. Ukraińcy galicyjscy zabiegają około Ligi narodów, by uzyskać usamodzielnienie b. Galicji wschodniej i przyłączenie jej choćby do Czech. Ukraiński zaś komitet w Paryżu złożył rządowi francuskiemu memoriał, w którym ruch chłopski na Ukrainie przedstawia prawie tylko jako antybolszewicki — i twierdzi, że Ukraina nie pragnie oderwania od Rosji lecz przeciwnie federalnego z nią związku. Ruch niepodległościowy przedstawia memoriał jako germano lub polonofilski, a Petlurę za obcego agenta.

Rzecz charakterystyczna, że „*Temps*“ o wręczeniu tego memoriału donosi — jakby popierał jego myśli przewodnie.

Wiec Polaków ewangelików odbył się w tygodniu ubiegłym i zaprotestował przeciw artykułowi konstytucji określającemu, że tylko katolik może być prezydentem Polski, oraz przeciw artykułom innym, naruszającym zasadę równości wyznań. Szereg mówców znanych patriotów, jak pastor Bursche, prof. Błędowski, prof. Sze-

reda i inni zaznaczali niesprawiedliwość tych postanowień oraz szkodliwość ich w Cieszyńskim i na Mazowszu pruskim.

PRASA:

Sprawę zdobycia Wschodu dla kościoła rzymskiego, omawia „*Gazeta Poranna*“ № 45. W Berlinie mohylowski archi-rej ma prowadzić jakieś konferencje w tej materji. Autor artykułu przypomina, że cofając się w historję, Polska opłacała te zabiegi już niejednokrotnie wielkimi ofiarami. Przypomina wyprawę Żółkiewskiego, układy rządu rosyjskiego w tej sprawie, również rządu niemieckiego, których celem było osadzenie jednego z Hohenzollernów na tronie ukraińskim.

Donosiliśmy w № 5 „Rządu i Wojska“ w artykule pt. „Watykan a Polska“ o układzie między rządem sowietów, a Rzymem — i pierwsi bodaj poruszyliśmy tę sprawę w prasie polskiej. Doszliśmy wtedy do wniosków, że ten układ wychodzi na naszą szkodę, godzi w nas bez skrupułów, tłumacząc się interesem Kościoła. Właśnie do podobnych wniosków dochodzi „*Gazeta Poranna*“. Cieszymy się, że sprawę, przez nas poruszoną śledzi i codzienna prasa polska i ma odwagę o niej pisać. Ale co powie na to ks. arc. Teodorowicz? Najlepiej on mógłby nas poinformować o sytuacji, jak już o to prosiliśmy. Czy mamy jeszcze raz poprosić? — Poczekamy; cierpliwy czas wykryje jeszcze wiele rzeczy, dowiemy się niejednego.

P. t. „Kompetencja czy nieuctwo“ zastanawia się „*Rzeczpospolita*“ w Nr 40 nad „nową, wielką partją, idącą wpoprzek wszystkich naszych stronnictw postępowych i lewicowych“.

Ludzie tej partji „stworzyli specjalną teorję, którąby można określić, jako najopaczniej zrozumiany amerykańizm“. Dla tych „nowych ludzi“ przyszedł czas a „jako jedyna kwalifikacja wystarcza najogólniej definjowana dzielność i zdolność obejmowania szerokich horyzontów“. Natomiast lekceważą oni „doświadczenie, kompetencję, fachowość“, wyrobionych życiowo profesorów uniwersytetu, dziennikarzy i wielu, wielu starszawych panów, którzy walczą, ciężko robiąc bokami, z nieuctwem amerykańizmu polskiego. Groźny ten potwór zdołał opanować, wiele z dziedziny naszego życia państwowego np. politykę wschodnią, wojskową, reformy socjalne, walkę przeciw Senatowi, oprócz tego widać go wszędzie „w rządzie, na naczelnych stanowiskach w wojsku, w polityce zagranicznej“.

Otóż odpowiemy na to panom z „*Rzeczypospolitej*“ że tym

polskim amerykanizmom zawdzięczają dziś wszystko,—i to, że p. Strzelski może dzisiaj wygodnie za amerykańskie pieniądze redagować „Rzeczpospolitą”—i to że nie potrzebują dziś mieszkac kątem na jednej ulicy z Kiereńskim—i to, że kwitnie w Poznaniu p. Dmowski, a nadto wiele innych najpierwszych potrzeb niepodległego życia Polski. To zawdzięczają oni zwycięskiemu Naczelnemu Wodzowi, zwycięskiemu żołnierzowi i narodowi polskiemu, który ducha nie stracił w chwilach decydujących.

Wojna stworzyła takie warunki, że nie wątpliwą kompetencją urzędnika zdobywa się dzisiaj wartości, ale energią męską, nie dyplomacją mdłąwą i wątpliwej wartości, ale czynem rzutkim, zdecydowanym, śmiałym. Wyście w tym zawiedli. Gdy chmury szły, pierwsi byliście za tem, by choć najgorszy pokój uzyskać.

Pobyтови Naczelnika państwa we Francji poświęcany jest ostatni numer *Tygodnika Ilustrowanego*. Przynosi on b. słuszną dziejową ocenę sytuacji międzynarodowej w Europie, do której „kluczem” była zawsze Polska, w przymierzu z Francją. Gdyby był Napoleon wygrał swą stawkę, niewątpliwie dzisiaj Europa przedstawiałaby formę państwową, podobną do Stanów Zjedn. Niestety Napoleon niedocenił należyte znaczenia Polski nie dał jej warunków koniecznych, by mogła stać się mocarstwem. I oto stan międzynarodowy Europy, powstały po upadku Napoleona, spowodował straszne kataklizmy, któreśmy dopiero przeżyli. Spełnić się miała przepowiednia Napoleona, że Europa za sto lat będzie albo francuską albo kozacką,—cywilizowaną i wolną albo barbarzyńską. Runęli bolszewicy na Europę, myśmy zatrzymali „czerwone niebezpieczeństwo”.

Ale tu już trudno być obiektywnym „Tyg. Il.” Prawi o cudzie nad Wisłą, o zasługach Francji, o gen. Weygandzie i o oficerach francuskich, z nim przybyłych. Na myśl nie przyszło czciogodnemu autorowi, że może jeszcze ktoś, ale za to w lwiej części, przyczynił się do tego zwycięstwa.

Naszą dyplomację omawia w „*Robotniku*” T. Hołowko i daje rzeczywiście niezwykle ciekawy wykaz jej sukcesów w ostatnich tygodniach. Stanowisko negatywne Paderewskiego w Lidze narodów w sprawie państw bałtyckich i Gruzji, depesza p. Zamoyskiego w przededniu uznania *de jure* państw bałtyckich, że o uznaniu Łotwy niema mowy, wręczenie w Rydze noty o uznaniu Łotwy po jej uznaniu przez Zachód, mimo, że nota gotowa czekała na wręczenie od 31 grudnia, zaprzepaszczenie sprawy sejmu wileńskiego i oddanie sprawy Litwy środkowej na niepewne losy gry dyplomatycznej i wreszcie oświadczenie p. Sapięhy w Paryżu, że Czechy

(odbierając nam cieszyńskie) zadały nam ranę, która „jeszcze trochę” krwawi, ale „czas ją zagoi” — wszystko to dowodzi, że bez zmian gruntownych obyć się nie może w naszej dyplomacji. Zwłaszcza teraz, gdy Polska może i powinna wreszcie wkroczyć na tory samodzielnej polityki.

O widokach Habsburgów na tron węgierski pisze „*Naród*” z 15 b. m. Ni stąd ni z owąd — zdarza się to czasem temu pożytecznemu pismu — oświadcza on, że Polska nie może mieć nic przeciwko temu. Mówi to w imię „nie igrania z niepodległością małych państw”, którym niemoralnie jest narzucać formę rządów. Co mają Habsburgowie wspólnego z niepodległością Węgier, tego zrozumieć nie możemy. Rozumiemy natomiast, że każdy zwolennik dobrych stosunków Polski z Węgrami — a jest nim „*Naród*” niewątpliwie — nie może chcieć wzmożenia się wpływów niemieckich na Węgrzech, których awangardą byłaby tam dynastia Habsburska.

Ustąpienie ministra Poniatowskiego w całej niemal prasie wywołuje komentarze ujemne. Prasa pravicowa szczególnie roni łzy krokodyla nad partyjnością i doktrynerskim podkładem tego kroku męża zaufania „Wyzwolenia”. Jeśli o to chodzi — zapominają jednak panowie z „Kurjera Warszawskiego” i „Rzeczpospolitej”, że przykład pod tym względem dał p. Grabski ustępując z rządu jeszcze w grudniu. Najcharakterystyczniejszym jest jednak zgodny chór prasy pravicowej ku czci p. Witosa. W tym to niedawno zwalczanym — a do dziś podkopywanym w opinii zagranicą — chłopskim premierze widzi się teraz wzór polityka i patrioty. Jest to oczywiście gra przejrzysta. P. Witos ma opinię zręcznego taktyka, rachuje się więc na to, czy po ustąpieniu dwu lewicowców z gabinetu i po zwycięstwie prawicy w walce o konstytucję nie zechce się on „zorientować” ku N.-Demokracji.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt	Mk.	10.—	1 strona ogłoszeń	Mk.	1000.—
Miesięcznie z przes.	„	40.—	$\frac{1}{2}$ „ „ „	„	500.—
Kwartalnie „	„	120.—	$\frac{1}{4}$ „ „ „	„	250.—
Na prowincji miesięcz.	„	50.—	Redakcja i Administracja		
„ „ kwartal.	„	150.—	Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.		
Zagranicą „	„	250.—	Konto czekowe 518.		
			Administracja czynna od 9 r.—3 pp.		

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska.

Wydawca: Jan Dąbkowicz

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“
W WARSZAWIE, MIODOWA 1.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
ból u usuwa „**KLAWISZ**”

Sprzedż w aptekach i składach aptecznych.

Bez operacji radykalna pomoc dla najzastarzalszych
i najniebezpieczniejszych cierpień przepuklinowych
u panów, pań i dzieci!

Proszę żądać prospektu gratis i franco od specjalisty c. k.
patent., bandaży przepuklinowych,

M. Freilicha, Lwów, ul. Gródecka 1. 35,
we własnym domu.

Dla pań różnego rodzaju bandaże przepuklinowe spo-
rządza kobieta pod jego nadzorem.

Świadectwo Lekarskie!

Potwierdzam niniejszym, że p. M. Freilich, bandażysta, poświęca-
jący się wyłącznie wyrobom opasek przepuklinowym swego pomysłu na
które posiada patent, nadany mu przez mini-terjum austrijackie, mnie
z nadzwyczajną biegłością sporządził opaski przepuklinowe, nietylko dla
dorosłych, jak to lekarze licznych świadectw potwierdzają, lecz zakłada
swe opaski również z doskonałym skutkiem i u małych dzieci, jak się
o tem miałem sposobność przekonać u jednorocznego dziecka, a nadmie-
nić muszę, że podczas kilkutygodniowego leczenia nie powstało pod
opaską ani razu zaczerwienienie skóry, co dowodzi, że obustronna
opaska przepuklinowa była z nadzwyczajną dokładnością i wielką znajo-
mością rzeczy sporządzona. Podnoszę te szczegóły głównie dlatego, że
mogą one służyć za dowód, iż przepukliki nawet już u tak małych
dzieci można wyleczyć jeżeli się ma pod ręką tak biegłego specjalistę
w tym fachu, jakim jest bezsprzecznie p. M. Freilich.

We Lwowie, 2 lutego 1890.

Dr. Wiktor Leszczyński.
fyzyk m. Lwowa.